Nr. 35. Kraków, d. 2 września 1906 r. Rok IX.

BIURO
bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" [illegible]
Kraków, ś. Marka 8.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. św. Marka L. 8.

# OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem:
Administracya „OBRONY LUDU"
Kraków,
ul. św. Marka l. 8.

**Kosztuje:** W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

**Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.**

## Parę moich myśli...

Kapłan przedewszystkiem, a już wszczególności kapłan polski musi i powinien odznaczać się dobrocią, łagodnością i miłością, wielką miłością całego ludu swego, a to dlatego, iż powinien mieć na pamięci, że ten lud był zawsze nieszczęśliwy, poniżany, gardzony, wyzyskiwany, że Polska nie była dla niego matką, lecz macochą. Któż więc powinien mieć dla niego wyrozumiałość, kto serce, kto bratnią i ojcowską dłoń, jeżeli nie ksiądz, nie ten najbliższy opiekun, który od kołyski do trumny mu towarzyszy, pociesza i smuci się wspólnie. Kapłan z ludu żyje, więc i z ludem żyć musi. Nie zazdroszczę położenia temu księdzu, u którego parafia podzielona na partye, jedna za księdzem, druga przeciw księdzu. Gdzie jednak ksiądz miłuje wszystkich, gdzie idzie do ludu z sercem i bratnią miłością, tam napewne nie będzie miał partyj, tam będzie miał **wszystkich** za sobą Tam nawet drobne wyjątki umilkną wobec serdecznej miłości i wyrozumiałości kapłana. Obawiam się, aby ta walka, jaką widzę po parafiach, nie wyszła na szkodę Kościoła, na szkodę wiary, a tem samem na szkodę ludu, no i duchowieństwa. Nadużywanie ambony i ołtarza do walk politycznych, musi pociągnąć za sobą złe następstwa. Kościół, ambonę i ołtarz, zostawmy służbie Bożej, chwale Boga i z kościoła i od ołtarza nieśmy miłość i zgodę między lud nam oddany. *Ks. S. J.*

---

## Strejki rolne w Królestwie.

Na wiosnę roku zeszłego wskutek rozwiniętej bardzo silnie agitacyi socyalistycznej stało się Królestwo Polskie po raz pierwszy widownią strejku rolnego Agitatorzy zdołali obudzić nie zadowolenie, służba folwarczna w wielu miejscowościach rozpoczęła wędrówkę od dworu do dworu, manifestując zresztą bezcelowo, bo albo nie stawiając żadnych żądań, albo żądania niedorzeczne, niemożliwe do spełnienia. W jesieni strejki ponowiły się, służba wystąpiła już z pewnymi postulatami, nie nazbyt zresztą wygórowanemi. W wielu majątkach do strejku niedopuszczono, uprzedzając żądania. W innych, gdzie bezrobocie wybuchło, zostało szybko załagodzone przez zadośćuczynienie stawianym żądaniom w granicach możliwości. Żądnych przytem zatargów, starć lub gwałtów nie było, tak, że sporadyczne te bezrobocia nie wpłynęły na pogorszenie stosunków pomiędzy dworem a służbą folwarczną i że ułożyły się warunki na czas dłuższy.

Oczywiście agitatorzy, którym chodziło głównie nie o polepszenie doli pracujących, lecz o wywołanie rozdźwięku między dworem a ludem wiejskim, nie mogli być z tego zadowoleni. To też wywrotowa praca rozpoczęła się i w roku bieżącym z wzmocnioną siłą, a grając na najniższych instynktach ludzkich, zdołała w niektórych miejscowościach doprowadzić do sporów, nieporozumień, a nawet do zajść ubolewania godnych.

Głównym terenem obecnych strejków rolnych jest powiat sochaczewski, gdzie socyalna demokracya najsilniej rozwinęła agitacyę i gdzie do dziś dnia jeszcze ciągle stara się podkopać dotychczasowe dobre stosunki. Najostrzejszy charakter miały strejki w Młodzieszynie p. Chełmickiego i w Szymanowie, majątku ks. Lubomirskiego, dzierżawionym przez Brudzińskiego. Służba folwarczna nietylko odmówiła oporządzenia inwentarza, nietylko zaprzestano dojenia krów, ale strejkujący zabrali całą służbę domową, służącego, kucharkę i t. d., rozstawili straże i trzymali w oblężeniu właścicieli, uniemożliwiając im wyjazd. Strejkujących w Młodzieszynie popierali robotnicy z cukrowni miejscowej, wśród których uwijali się agitatorzy, wygłaszając podburzające mowy. Tłum przybierał postawę tak groźną, że właściciele przyjęli podyktowane warunki, nawiasem mówiąc, przekraczając możliwość ich dotrzymania.

To stało się hasłem do strejków w innych majątkach. Wszędzie stawiano podobne lub jeszcze wyższe wymagania, żądając minimalnie 40 rb. pensyi dla parobka, 16 korcy ordynaryi, prawa utrzymywania dwoch krów, a co najważniejsze, prawa dysponowania przyjmowaniem i wydalaniem robotników, co miało się stać zależnem od zgromadzenia służby folwarcznej. Żądano solidarnie podwyżki dla wszelkiej kategoryi pracowników, przy gospodarstwie rolnem zatrudnionych pod grozą ogólnego strejku.

Zaskoczeni bezrobociem właściciele ziemscy zajęli się przedewszystkiem ratowaniem skazanego na ogłodzenie inwentarza, strejkujący nie dopuszczali jednak nikogo obcego do obrządku, nie pozwolono także na uprowadzenie krów i koni do innych wsi, nie chciano nikogo dopuścić do dojenia krów. Sąsiedzi zagrożonych pospieszyli z pomocą, występując w charakterze pośredników. Rokowania okazały się niesłychanie trudne, wobec zaciętego oporu strejkujących. Strejkujący pobrali ordynarye i pensye, obrządzają swe krowy, korzystają z zagonów kartofli, świętowanie więc nic ich nie kosztuje, mogliby strejkować nie nieskończoności. Właścicieli ziemskich natomiast każdy dzień strejku naraża na poważne straty.

Dla scharakteryzowania nastroju, jaki panuje wśród ludu warto powtórzyć za pismami warszawskiemi kilka szczegółów.

W Brzozowie, majątku p. Józefa Ciechomskiego, służba dworska od dwóch tygodni zastrejkowała i więzi właściciela majątku, nie pozwalając wydalać się poza obręb zabudowań folwarcznych. Pan Ciechomski sam z dziećmi oprząta konie i krowy, które z nadmiaru mleka w wymionach niedojonych, gorączkują i zdychają. Jakieś podejrzane osobniki kręcą się po wsi, zachodzą nocami do mieszkań służących dworskich i odbywają z nimi tajne narady. W toku obrad śledzą pilnie, do których parobków słowa ich silniej przylegają, i tych mianują swoimi zastępcami na daną miejscowość. Naprzykład jednego z kucharzy mianowano zastępcą i opiekunem wszystkich kole-

gów po rondlu. On nimi rządzi i dyktuje role. Sam pan kuchmistrz głodzi pp. Ciechomskich, którzy żywią się strawą, przyrządzoną własnoręcznie na maszynce naftowej.

# Z dziejów rewolucyi.

**Warszawa**. Generał gubernator Skałłon wydał rozporządzenie, według którego świadkowie naoczni zamachów na osoby albo na mienie, którzy odmawiają niesienia pomocy, mają podlegać trzymiesięcznej karze więzienia, chyba, że niebezpieczeństwo życia lub inny jakiś ważny powód, przeszkodziły im w niesieniu pomocy. Podobnej karze podlegać mają osoby, które zaniechają donieść władzom o wszystkiem, co im o podobnej zbrodni wiadomo.

Z Warszawy donoszą: policyanci warszawscy tłumnie proszą o dymisyę. Rozkaz dzienny policmajstra donosi o zwolnieniu ze służby 17 policyantów.

Rewizye uliczne odbywają się dalej. Na ulicy Długiej otoczyło wojsko wszystkie hotele, a następnie rewidowało pokoje gościnne. — Aresztowano w hotelach kilka osób. Policya i wojsko odbierają przechodniom laski. Rączki lasek srebrne lub złote nikną w kieszeniach żołnierzy. Zjechała tu komisya z Petersburga, aby zbadać sprawę zamachu na generał-gubernatora Skałłona. Śledzwo komisyi trzymane jest w ścisłej tajemnicy, gdyż — jak krążą pogłoski — zachodzi przypuszczenie, że zamachem kierowała „obca ręka“.

Niemiecki wicekonsul bar. Lerchenfeld odjechał do Łodzi, aby porozumieć się tam z poddanymi niemieckimi, którzy ponieśli szkodę przez strzelaninę w ubiegłą środę. Wicekonsul zwiedził najpierw mieszkanie niejakiego Kuhna, które żołnierze podczas rewizyi zupełnie zniszczyli i zrabowali. Bar. Lerchenfeld, prowadzący śledztwo z pomocą pułkownika tomskiego pułku, przesłuchał wszystkich poszkedowanych poddanych niemieckich w Łodzi, następnie zaś w drodze dyplomatycznej wniesie wspólne żądanie odszkodowania. Poddany angielski Roche, któremu kula żołnierza strzaskała nogę, zmarł. Rodzina zmarłego rozpoczyna proces z rządem rosyjskim o odszkodowanie w sumie 75.000 rbs.

**Bomba w Będzinie**. W Będzinie pod Sosnowcem rzucono bombę na strażnicę policyjną. Policmajster Jakubowicz i dwaj policyanci zabici, kilku innych niebezpiecznie ranionych. Budynek powiatowy, w którym mieściła się strażnica, silnie uszkodzony. Natychmiast po wybuchu nadbiegli kozacy i zaczęli strzelać do przechodniów. Sprawców nie schwytano. — Przypuszczają, że zamach był aktem zemsty na to, że patrol pod dowództwem policmajstra przed tygodniem zastrzelił jednego człowieka.

**Moskwa**. Na ulicy Mylnikowa wykryła policya lokal organizacyi bojowej socyalnę-rewolucyjnej. Aresztowano 6 mężczyzn i 2 kobiety. Na ul. Pilnikowa znaleziono skład broni. Skonfiskowano między innemi 9 pudów ostrych naboi.

Władze skonfiskowały pod Tolanger wielki transport broni, z belgijskich fabryk, przeznaczony dla rewolucyonistów moskiewskich. Policya otrzymała zapowiedź dalszych transportów.

## ZAMACH
## na rosyjskiego prezydenta ministrów.

Petersburg 25-go sierpnia. Dziś około godziny trzeciej po południu podczas przyjęcia interesantów u prezesa rady ministrów, w willi na Wyspie Aptekarskiej, rzucono bombę. Wielu zabitych i rannych. Raniony syn Stołygina. Sam Stołypin nie poniósł szwanku. Skutkiem wybuchu bomby w willi prezesa ministrów, Stołypina, na Wyspie Aptekarskiej, podczas przyjmowania osób, przybyłych z prośbami, raniona córka Stołypina i około 40 osób postronnych.

Szczegóły zamachu na prezesa rady ministrów, Stołypina, są następujące: O godz. 4 po południu do bram willi ministra na Wyspie Aptekarskiej podjechało lando wynajęte, zaprzężone w parę pięknych koni. W landzie siedziało czterech mężczyzn, dwóch ubranych po cywilnemu, a dwóch w uniformach zagranicznych. Wszyscy czterej weszli do przedpokoju, przyczem jeden z tych mężczyzn trzymał w ręku kaskiet, w którym najprawdobodobniej znajdował się pocisk wybuchowy kolosalnej siły. Pocisk ten został upuszczony w przedpokoju, a siła wybuchu była straszliwa. Zostały zabite następujące osoby, znajdujące się w sąsiednim pokoju: pozostający do szczególnych zleceń przy ministrze spraw wewnętrznych jenerał-major Zamiatin, ochmistrzowi Woroninowi siła wybuchu oderwała głowę, zabity szwajcar i wszystkie osoby, znajdujące się w przedpokoju, a w ich liczbie czterech przybyłych mężczyzn. Zburzona jest cała tylna ściana gmachu. Znajdująca się na 1-em piętrze 15-letnia córka prezesa ministrów, Stołypina, ma tak ciężko poranione skutkiem wybuchu nogi, że trzeba je będzie amputować. Nieletni syn prezesa ministrów uległ złamaniu nogi. Liczba osób ranionych nie ustalona. Minister nie poniósł szwanku. Siłą wybuchu drzwi, prowadzące z poczekalni do gabinetu ministra, zostały wyrwane z zawias. Konie, którerni przyjechali owi mężczyźni, pozostały nietknięte, lando uszkodzone, woźnica zabity. Raniony jest jeden z dyrektorów „Petersburskiej

---

# Rozmowa z rosyjskim oficerem.

Na stacyi Częstochowa wszedł do wagonu młodziutki oficer, młodzieniaszek prawie. Powiesił szynel i czapkę, wyjął gazetę i zagłębił się natychmiast w czytaniu.

Rzut oka na format dziennika objaśnił mię, że to „XX. wiek“. Ślicznie. A na epoletach widniała cyfra „42“ — cyfra pułku mitawskiego, sławnego z smutnej pamięci harców w ziemi łotewskiej. Ciekawe.

Skorzystałam z pierwszej lepszej sposobności z takiem indywidyum. I szczęśliwie natrafiłam na szczebiotliwe usposobienie współtowarzysza podróży. Oczy jego zmęczone, o zaczerwienionych silnie powiekach, nos zapuchły i twarz cała nabrzękła pobudziły mnie do zapytania się o jego zdrowie.

— E, nic mi nie jest — odparł ze śmiechem — tylko życie takie w wojsku, że nie łatwo wytrzymać, służby żadnej niema, żadnej musztry, nauki, nic, a człowiek przez te nocne dyżury sforsuje się na martwego. Od trzech dni nawet dwu godzin na dobę nie spałem.

Wydałam współczujący dźwięk. Oficer zachęcony począł mówić z większem jeszcze ożywieniem.

Tak, tak, ani dwu godzin. Niktby temu nie uwierzył. I to wszystko przez tę przeklętą P. P. S. (polską partyę socyalistyczną).

Wyraziłam, jak mogłam, swe zdziwienie, zdumienie, przerażenie.

— Przeklęta partya. Dałby Bóg, aby sobie Prusacy Polskę zabrali jak najprędzej. Świecę bym ofiarował i nie jedną. Nie widziałem jeszcze takich ludzi. Jak z Rosyi wyjeżdżałem na jesień do Polski, żegnałem się z radości, że nie będę miał do czynienia z socyalistami-rewolucyonistami, a teraz przeżegnałbym się, gdybym z niej wyjeżdżał. Gorzej jak w Rosyi.

— Nie czytuje pan chyba gazet uważnie...

— Jakto? czytam i pilnie (wskazał na „XX. wiek“). Wszystko wiem. Ale kto w Rosyi urządził taki napad na pociąg między Częstochową i Herbami? Co? Tego jeszcze na świecie nie było. Pani wie, że jak do Częstochowy przyszła o tem wiadomość, to mnie z 150 ludźmi wysłali w pogoń za nimi. I ja z mymi ludźmi na koniach musieliśmy ustąpić przed 9 rabusiami. Czy pani to sobie może wyobrazić i dobrze pojąć? Nas było 150! Goniliśmy garstkę uciekinierów, w żywe oczy śmiejących się z nas i skaczących jak wiewiórki po moczarach i bagnach, wtedy gdy nasze konie po kadłub zagłębiały się w błocie. Co tu było począć!

— Zostawić ich w spokoju.

— Aha! A służba? obowiązek? Trudno, chciałem i ja na nich ręką machnąć, bo dobrze widziałem, że nie dam rady, ale nie mogłem przecież tego, chociażby wobec moich ludzi. Ładny przykład mieliby.

— I kazał pan dać salwy! Co?

— Musiałem, ale nie na wiele się to przydało. Zabiliśmy jednego tylko, a jeden ranny. Takie bestye! Chcieli jeszcze swego dostrzelić, ale im się już nie udało, bo upadł i moi go pochwycili. Sam jeszcze strzelał do siebie, ale trafiał zawsze w udo. Ręka mu się trzęsła, sił nie miał, bo cały podziurawiony jak sito.

— Ładnie, niema co...

Oficer uniósł się.

— A oni mogli w nas strzelać, tak!

Ajencyi Telegraficznej", książę Szachowskoj, znajdujący się w sąsiadującej z przedpokojem komnacie.

Rewolucyoniści przyjechali do willi ministra w chwili, kiedy przerwano zapisy osób przybywających. Służba nie chciała ich wpuścić. Oni usiłowali siłą wedrzeć się do sali przyjęć.

Podczas starcia ze służbą, jeden ze złoczyńców, ubrany w mundur żandarmski, rzucił przyrząd, który wybuchł ze straszną siłą.

Zburzone: sala dyżurnych, sala przyjęć, podjazd, zniesiony balkon pierwszego piętra, runęły ściany drewniane.

Minister, który przyjmował przybyłych z prośbami w gabinecie, nie odniósł szwanku.

Dzieci, które znajdowały się na zburzonym balkonie są ranione: starsza córka w obie nogi, syn w biodro.

Ogólna liczba ofiar sięga 60, z nich zabitych 22.

Oprócz generała Zamiatina, członka rady, ministra spraw wewnętrznych Chwostowa i ministra ceremonii Woronina. zabici: książę Nakaszidze, członek jarosławskiej komisyi miejskiej Slejpogt, żandarmi. policyanci i służba ministra.

Ranionych osób 25, pomiędzy niemi urzędnicy do szczególnych poruczeń: Prisiełkow i Jabłonski, oraz nieznany generał artyleryi.

Rozkopywaniem willi zajęły się oddziały straży ogniowej.

## Krzywdy i nadużycia.

**Jak łżą łajdaki.** Na wiecu w Poroninie było parą tysięcy ludzi. Oprócz kilku pijaków, którzy chcieli wiec rozbić i kilka bab, które wołały, że „nie chcą żadnego prawa, bo mają swego księdza — wszyscy zachowywali się porządnie i spokojnie. Na wiecu przemawiał poseł Danielak przez 2 godziny i dopiero, gdy pijany Kuźma zrobił awanturę, rzucili się na niego górale, podarli kontusz i komisarz wiec rozwiązał. Że tak było, wiedzą wszyscy, którzy tam byli i na wszystko patrzyli.

Otóż posłuchajcie, jakie kłamstwa, jakie brednie o tem wiecu napisał w *Czasie* jakiś drab i łajdak z Poronina. Napisał on że wiec się odbył w s a l i, a przecież wiec był pod gołym niebem. Dalej pisze on, że wiec rozbili ludowcy z Danielakiem razem, a drab milczy i nie mówi, że wiec rozbił podchmielony winem blacharz, którego ksiądz umyślnie sprowadził, aby wiec rozbić Dalej łże łajdak z Poronina, że na wiecu była mowa o ludowcach, że górale nie chcieli słuchać o równem prawie wyborczem, a milczy tu hyena poronińska, że cały lud sześć razy wołał na całe gardło, że chce aby prawo wyborcze było r ó w n e i sprawiedliwe. Następnie breszę poronińska żmija, że jakaś baba wołała z kąta sali: „Magda, choć nie słuchaj zida", a nie pisze drab o tem, że poseł Danielak mówił godzinę przeciw karczmom i żydom i propinatorom i lud bił mu za to brawo. Tego łajdak nie napisał.

Oto widzicie, jak kłamią gałgany; aby tylko zochydzić walczący lud o swoje prawa, bo tym drabom zachciewa się nowej pańszczyzny. Oni wiedzą, że tak długo pasą swe brzuchy, jak długo lud ciemny i bez praw.

# KRONIKA

**Redakcya i Administracya „Obrony ludu"** zostały przeniesione do domu przy ulicy **Marka l. 8 na dole.** Wszystkie listy i pieniądze posyłać należy pod adresem: „**Obrona ludu, w Krakowie ul. Marka l. 8.**

**Przypominamy** jeszcze raz, że kto dotąd nie zapłacił za gazetę, niech zaraz zapłaci, bo gazety dalej już otrzymywać nie będzie.

**Skutki polityki gwałtu.** W jednej z wsi górnośląskich, Pszowie, inwalida górniczy Chrószcz zakupił parcelę z dawniejszych dóbr hr. Węsierskiego, parcelowanych obecnie przez Bank parcelacyjny z Poznania. Na tej parceli chciał sobie Chrószcz wybudować dom, ale na nieszczęście, jako Polakowi, na mocy nowej ustawy osadniczej, nie pozwolono na wybudowanie domu. Wówczas biedny górnik, chcąc w jakiś sposób obejść ustawę, zbudował sobie stodołę, a pod nią urządził piwnicę, w której postawił piec. W piwnicy tej mieszkał.

Gdy o tem wszystkiem dowiedziała się władza, nakazała Chrószczowi, żeby piec usunął, bo rzekomo nie odpowiadał przepisom budowlanym. Chrószcz nie zastosował się do tego nakazu. Ostatecznie żandarm Rothe otrzymał polecenie ze strony policyi, aby piec z mieszkania Chrószcza usunął. Żandarm zabrał ze sobą murarza i poszedł do Chrószcza, aby otrzymane zlecenie wypełnić. Gdy się zjawił u Chrószcza, ten zawezwał żandarma, żeby się z jego gruntu oddalił. Żandarm nie zastosował się do tego zawezwania i polecił murarzowi piec rozbierać. Murarz zajął się robotą, a Chrószcz tymczasem poszedł do stodoły, z której niebawem wrócił ze strzelbą nabitą i nic nie mówiąc, strzelił do żandarma, który właśnie był schylony i patrzał do piwnicy, czy murarz piec rozbiera. Nabój śrutowy ugodził żandarma w głowę. Żandarm upadł, lecz dawał jeszcze znaki życia; wtedy Chrószcz jeszcze raz strzelił w piersi żandarma, co spowodowało niezwłoczną śmierć. Murarz tymczasem uciekł.

Chrószcz poszedł potem do stodoły, schował tam strzelbę w sianie, zabrał ze sobą rewolwer i oddalił się spokojnie. Niezwłocznie też rozpoczęto pogoń za Chrószczem, który schował się w krzakach niedaleko swego gruntu. Tam go zauważono i otoczono. Gdy Chrószcz widział, że jest otoczony, strzelił do siebie z rewolweru i skonał natychmiast.

Cała prasa burżuazyjna napiętnowała ten fakt, zapominając o tem, że polityka gwałtu stosowana względem Polaków, wydaje takie owoce.

**Automobile pocztowe.** Minister handlu Forzt powziął inicyatywę do używania automobilów do służby pocztowej w takich o-

---

Przecież 8 ludzi naszych padło! To nic? Oni nam więcej złego robią, niż my im. Trzeba było widzieć, jak wyglądało na pogrzebie tych 8 trupów. Ośm grobów niosą, coby przecież kamień wzruszyło, żołnierze wszyscy szli przybici, a co krok, to jakiś socyalista w czapce na bakier, z rękami w kieszeni stoi i śmieje się. A minę ma uradowaną, jakby go jakieś szczęście spotkało. To żołnierz niema się oburzać na to, co? Przecież wtedy, to tak wszyscy drżeli ze złości, że o mało co się na miasto nie rzucili.

Pogrom byłby jak nic. My, tylko, oficerowie, stanęliśmy przed żołnierzami i powiedzieliśmy „od nas zaczynajcie". Inaczej Bóg wie, jak by teraz miasto wyglądało...

Oficer wstał i potarł ręką czoło. Drżał cały z uniesienia.

— A pani wie co było zaraz następnej nocy? Dali nam znać, że pieniądze są w Rakowie ukryte. To taka osada fabryczna niedaleko miasta. Największe gniazdo socyalistów. Wyrusza już w drogę oddział, a słyszymy, jak fabryki częstochowskie gwiżdżą, dały znać rakowskim, no i nie było czego jechać. I tak zawsze — trzymają się psy razem tak, że tylko pozazdrościć, W tem ich cała siła. I nic na to poradzić nie można. Chodzę sobie wczoraj naprzykład po ulicy, idzie obok mnie chłopiec, no ledwie co od ziemi odrósł, grozi mi browningiem i śmieje mi się prosto w oczy, Chciałem go schwycić, niebym mu nawet nie zrobił, najwyżej broń odebrałbym, a ten w nogi. Krzyczę „łapaj", ludzi na ulicy dużo, a nikt się nie ruszy, zupełnie, jakby pogłuchli wszyscy. To dopiero! Człowiek ani jednej chwili nie jest pewnym swego życia.

— Nikomu niewiadoma godzina śmierci...

— Phi — ja to niby wiem, że jak mnie teraz poślą z tym rannym z Częstochowy do Warszawy, to zginę.

— A na co go przewożą?

— W Warszawie złoży dopiero zeznania...

Uśmiechnęłam się ironicznie.

— No, i my nie głupi. I my wiemy, że nie powie z własnego „natchnienia„ Ale na wszystko jest sposób (uśmiechnął się chytrze), hypnotyzmem wydobędziemy.

Chrząknęłam.

— No tak, poprawił się — jeżeli nie zrobią tego, co przyrzekli. Wczoraj nam przysłali „zawiadomienie", że pociąg dynamitem wysadzą. U! jakby na mnie padł los!...

Zżymnął się biedak.

— Obowiązek, służba... — przypomniałam mu.

— Tak, tak — pamiętam, zawsze pamiętam. Zresztą raz się żyje. A jak się widzi, jak „oni" spełniają swoje sprawy, to się człowiek mimowoli także trzyma. Ale powiadam takich bestyj nie widziałem. Wiele razy miałem do czynienia w Rosyi z socyalistami, takich zawziętych nie widziałem. Ja, jak robię rewizye, a znajduję proklamacye i wydawnictwa socyalistyczne, żegnaj się, bracie, z ojcem, matką. A jak wydawnictwa narodowców, ani tknę. Daj Boże, aby wszyscy Polacy narodowcami byli.

Pociąg przystanął. Oficer brzęknął ostrogami w ukłonie, szybko wyraził nadzieję powtórnego, miłego spotkania i zabrawszy swe rzeczy, wysiadł...

kolicach, w których nie ma komunikacyi kolejowej. W tym celu zwrócił się za pośrednictwem władz politycznych do zarządów odnośnych gmin z zapytaniem, czy gotowe są przyczynić się pewnemi ofiarami do wprowadzenia ruchu automobilowego. Według planu ministra, koszta mają być w ten sposób rozdzielone między skarb pocztowy, a gminy, że gminy poniosą koszta założenia, a więc zakupią automobile, natomiast państwo bierze na siebie koszta utrzymania ruchu. Automobile pocztowe przewozić mają zarówno pocztę jak i podróżnych, przyczem jazda wynosiłaby 6 do 8 halerzy za kilometr. Każdy automobil pocztowy pomieścić ma 20 pasażerów, a najwyższa szybkość jazdy wynosić może 20 kilometrów na godzinę.

**Śmierć aeronautki.** Z Hamburga donoszą, że znana aeronautka Elwina Wilson padła tam ofiarą nieszczęśliwego wypadku z balonem. Mianowicie wzniosła się ona w sobotę po południu balonem bez gondoli lub kosza, a jedynie na trapezie i miała za pół godziny wylądować w pewej miejscowości w pobliżu Hamburga. Już w chwili, gdy balon odczepiono od ziemi, począł się on bardzo powoli i nierówno podnosić. Wiatr pchnął go ku mostowi na Elbie. By wzlecieć ponad most, musiała pani Wilson odczepić i rzucić balast, jaki miała umocowany przy linewkowej drabince, na której stała. Zaledwie aeronautka rzuciła balast, wiatr porwał balon i począł go tak gwałtownie unosić, że aeronautka, przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, rzuciła kotwicę. Jednak wiatr unosił balon tak wysoko, że kotwica niemogła zaczepić się na ziemi. Publiczność, stojąca na wysepce i nad brzegiem Elby, z najwyższem napięciem obserwowała niebezpieczną podróż napowietrzną. Balon, wiatrem niesiony, raz leciał szybko, tak bardzo wysoko w górę, iż ginął w chmurach, to znów nagle opadał. Wreszcie spadł na ziemię w odległości pół godziny drogi od Hamburga. Ludzie pospieszyli na miejsce i tam opodal balonu znaleźli panią Wilson już nie żywą. Rozbiła ona sobie czaszkę i złamała kręgosłup w karku. Śmierć musiała nastąpić natychmiast po upadku na ziemię. — Pani Wilson miała 22 lat. Pierwszy raz w życiu wzleciała balonem jako trzynastoletnie dziecko. Przed dwoma laty wyszła ona za mąż za aeronautę Pawła Wilsona z Berlina.

**Wieża Jasnogórska.** Przed sześciu laty, dn. 15 sierpnia, w dniu N. M. Panny Zielnej, spłonęła wieża klasztoru Jasnogórskiego. Po uroczystościach odpustowych, jedna z wielu kompanii zapaliła tradycyjne ognie sztuczne na wieży. Iskra padła w gniazdo kawek i wznieciła pożar, który szybko ogarnął drewniane belkowanie prastarej wieżycy. Straszliwa łuna zajaśniała nad świątynią. Dziesiątki tysięcy pielgrzymów, wsi i miasta okoliczne, wszystkie straże sąsiedzkie — wreszcie cała Częstochowa, pospieszyła na ratunek. Załkało mrowie ludzkie, błagalne modlitwy zlały się z jękami rozpaczy na widok walącego się szczytu i zagrożonje świątyni. Rozegrały się sceny bajecznej odwagi ratowniczej i poświęcenia. Kilkanaście osób przypłaciło ranami i kalectwem ten wielki poryw miłości do przybytku pociechy dusz, pokrzepienia serc, ratunku w każdej złej doli.

Wieża spłonęła w oczach mnogiego ludu, ale ten sam lud serdeczną ofiarnością odbudował ją z gruzów i oto jutro, w rocznicę tragicznej pożogi, wieżyca, odsłoniona z rusztowań, odrodzona w całej swej krasie stylowej i malowniczym majestacie ukaże się znowu oczom krociowej rzeszy pielgrzymów. Na ten dzień epokowy ciągną do świątyni Bogarodzicy niezliczone zastępy pobożnych ze wszystkich krańców ziemi polskiej, ze wszystkich zakątków.

Z powodu obchodu poświęcenia nowoodbudowanej wieży, wystosował X. arcybiskup warszawski, Wincenty Chościak Popiel, list pasterski do duchowieństwa i wiernych, polecając im, aby w tym dniu we wszystkich kościołach archidyecezyi odbyły się nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu i aby kapłani wygłosili kazania, pouczające wiernych o znaczeniu tego uroczystego obchodu. „Uroczystość ta — powiada X. arcybiskup — uprzytomniająca wszystkim niezliczone łaski, jakie wierni pątnicy w przesławnej Świątyni cudownego wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej odbierali i odbierają, uroczystość ku czci i sławie Bogarodzicy, od pół tysiąca lat we wszystkich ziemiach polskich wielbionej, a od półtrzecia wieku Patronki narodu polskiego, odezwała się głośnem echem wśród wszystkich zakątków kraju: echem wesela dziatek z podwyższenia ich Matki, głosem sierót, wyciągających na tym padole płaczu ręce ku swej najlepszej opiekunce. My też w tym pamiątkowym dniu dążymy na Jasną Górę dla oddania hołdu Królowej nieba i ziemi, dla wyjednania za Jej przyczyną w smutnych dla kraju czasach miłości, pokoju i zgody, dla ubłagania Boga, aby zamieszkom, krwawym gwałtom i bolesnemu rozdwojeniu miłościwie kres położył“.

**Napad bandytów na okręcie.** Z Kantonu telegrafują: Angielski parowiec „Kwanping“ został dn. 15 b. m. na wysokości Kwajczuhaj splądrowany przez 30 rabusiów, którzy wsiedli na statek, jako pasażerowie. Rabusie opuścili statek na dwóch łodziach, po dokonaniu rabunku. Zabrali oni 6.000 taelów i poranili 20 osób.

**Zachłanność fiskusa** idzie w parze z galimatyaszem w urzędach podatkowych i tworzą jednę całość ku utrapieniu wszystkich, mających jakąkolwiek styczność z tą władzą. Donoszą nam o następującym wypadku, charakteryzującym szlendryan i nieposzanowanie cudzego czasu: P. Józef K. miał na skutek wyroku sądu powiatowego w Skawinie z 8 listopada 1905 zapłacić należytość stemplową w kwocie 5 K. Kwotę te odesłał przekazem pocztowym dnia 14 listopada 1905 z Krakowa i był przekonany, że uczynił zadość żądaniu skarbu. Grubo się jednak omylił. Od tego czasu 2 razy już go egzekwowali, rekursa jego z powołaniem się na uskutecznioną zapłatę odrzucili i nawet zabierali się do licytacyi, lecz pan K. przypadkiem odnalazł recepis pocztowy. Pytanie, ile nieprzyjemności i kosztów byłby jeszcze poniósł, gdyby nie miał w stosunkach z fiskusem chwalebnego zwyczaju chowania starych szpargałów.

**Konstytucya w Persyi.** Szach ostatecznie uczynił zadość życzeniom ludu. Zbiegowie, którzy schronili się do angielskiego po-

# Z ulic Warszawy.

Około godziny 1-ej po poł. do przechodzącego przez ul. Marszałkowską pułkownika żandarmeryi, Konstantego hr. Essen-Stenbok-Fermora, niewiadomi sprawcy dali kilka strzałów rewolwerowych. Hr. Fermor został zraniony w twarz, jak się okazało dość lekko, gdyż nie upadł, lecz wyjąwszy z kieszeni chustkę, zaczął ocierać ociekającą krew, poczem przy pomocy jakiegoś oficera, który nadszedł na tę chwilę, wsiadł do dorożki i odjechał do mieszkania o kilka domów dalej.

Na odgłos strzałów publiczność z ulicy zaczęła w popłochu uciekać i chować się do bram. W tejże chwili nadbiegł patrol, złożony z kilku żołnierzy i dał salwę. Strzały zabiły przechodnia, ubranego bardzo przyzwoicie, niejakiego Stanisława Morawskiego, zamieszkałego przy ul. Siennej, mężczyznę lat około 40. Drugim mężczyzną, którego ugodziły strzały, jest p. Maciej Osowicki, korespondent firmy „Włodarkiewicz i Sieklucki“. Otrzymał postrzały na wylot brzucha i piersi.

Wojsko otoczyło dom przy ul. Marszałkowskiej i nikogo nie wypuszczało z bramy, ani ze sklepów. W domu tym dokonano rewizyi, ponieważ istniało przypuszczenie, że sprawcy strzałów wpadli do owej bramy. Posesya ta posiada drugi front od ul. Zielnej, od której niema domu, tylko stosunkowo niski parkan murowany, sprawcy więc strzałów tą drogą mogli zbiedz. Kilka osób aresztowano.

Pułkownik F. po opatrunku w domu przez lakarza wojskowego, udał się dorożką do szpitala Ujazdowskiego.

* *

Stan wojenny nie jest nowością dla Warszawy, a jednak nigdy jeszcze jego groza nie zaznaczyła się tak ponuro na obliczu miasta, jak obecnie. Ze zmierzchem ulice pustoszeją, wieczorem wszelki ruch obumiera, o północy ustaje nawet turkot dorożek. Odbija się to fatalnie na interesach handlowych różnych procederzystów: teatry są stale puste; mleczarnie i cukiernie bliskie bankructwa; dorożkarze wraz ze swoimi chudymi końmi zaczynają przymierać głodem.

Liczne patrole konne i piesze, nieustające rewizye przechodniów płoszą mieszkańców ruchliwego do niedawna miasta, skłaniając ich do zamykania się w domach o wczesnej porze. Jedyny to bowiem sposób uniknięcia wypadku, o który dziś na ulicy nietrudno.

„Poranek“ donosi n. p. o następujących zajściach, które rozegrały się onegdaj późnym wieczorem na ulicy Sierakowskiej: Pierwsze wiadomości głosiły, iż na ul. Sierakowskiej odbywa się pogrom osób, spieszących do pociągów. — I istotnie przybywające z miasta na dworzec nadwiślański tłumy publiczności z przerażeniem opowiadały o napaściach, jakie ich spotkały po drodze i t. p. Było nawet wielu nędzarzy, którzy w spazmatycznym płaczu błagali o pomoc, gdyż jak utrzymywali, po drodze nietylko pobito ich, ale i ograbiono z ostatniego grosza, uniemożliwiając oczywiście tym sposobem powrót do domów.

O zajściach tych zawiadomiono cyrkuł policyjny na Nalewkach. Po pewnym czasie wysłano na ulicę Sierakowską policyę i kilku żołnierzy. Okazało się, iż na drodze zjawiło się dwóch żołnierzy warszawskiego pułku fortecznego, z których jeden uzbrojony

selstwa — z wyjątkiem 200, którzy mają osobiste żądania do rządu — opuścili poselstwo. Księża, którzy opuścili Teheran, powracają. W całym kraju zarządzono iluminacyę.

**Nowa amerykańska łódź podwodna**, zbudowana podług systemu Lekea, największa z budowanych dotąd, opuściła niedawno warsztaty okrętowe. Łódź ta, jak twierdzą, może o własnej sile przepłynąć Ocean. Osada obliczoną jest na dwóch oficerów i ośmiu majtków. Uzbrojenie składa się z trzech rur do wyrzucania torped i 6 torped. Dla obserwacyi podczas jazdy na powierzchni służy wielka wysoka wieża kapitańska, a także duża hermetyczna przybudówka, która dopomaga do powiększenia zdolności pływania. Materyał palny do maszyny gazolinowej mieści się w przybudówce, gdyż miejsce to zabezpiecza przed eksplozyą. Zanurzanie się i wynurzanie się łodzi następuje za pomocą skrzydeł bocznych. Jak wszystkie łodzie Lekea i ta posiada koło, aby módz poruszać się na dnie morskiem; zbudowano również urządzenie dla nurków, które w razie niebezpieczeństwa umożliwia ratunek załodze. Konstrukcya tej łodzi czyni ją zdatną do zakładania i usuwania min, niszczenia i reparacyi kabli i t. d. Pierwsza łódź podwodna „Argonaut“, zbudowana podług Lekea, zasłużyła na ogólne uznanie, dzięki osobliwej konstrukcyi.

**Katastrofa „Sirio“.** Załoga parowca „Buda“, należącego do węgiersko-chorwackiego Tow. żeglugi, opowiada, że okręt ten niósł pomoc rozbitkom okrętu „Sirio“ i powiózł 100 wyratowanych osób na ląd hiszpański. Kapitan „Budy“ zaprzecza, jakoby na pokładzie tonącego okrętu przyszło do bójek. Emigranci, którzy stłoczyli się na przedniej części okrętu, zachowywali się stosunkowo spokojnie. Kapitan okrętu „Sirio“ nie chciał opuścić pokładu i musiano go siłą z pokładu sprowadzić. Prace ratunkowe trwały trzy godziny. Nieprawdą jest, jakoby kilka okrętów nie chciało nieść pomocy rozbitkom i popłynęło dalej.

Według urzędowego sprawozdania brakuje 328 z podróżnych parowca „Sirio“, w tem 14 marynarzy.

**Przeciwko podrożeniu biletów kolejowych**, zamierzonemu w Niemczech wzmaga się tam ruch bardzo energiczny. Wszystkie pisma polityczne i zawodowe zwalczają nowy podatek. Utworzył się n. p. nowy związek przeciwko podrożeniu w Waldhausen w Hanowerze, do którego przystąpili liczni profesorowie, lekarze, nauczyciele, kupcy, właściciele domów i t. d. Ruch liczy około stu tysięcy zwolenników, którzy postanowili jeździć niższemi klasami wagonów, aby pokazać rządowi że na wprowadzeniu podatku od biletów kolejowych nie tylko nie zyska, lecz straci. W ten sposób usiłuje związek zniewolić rząd do zniesienia podatku kolejowego. Członkowie tego związku będą nosili pewne oznaki z napisem, aby każdy widział, dlaczego jadą niższą klasą. Mają przytem obowiązek nakłaniania swoich krewnych i znajomych do jeżdżenia niższemi klasami kolejowemi. Dzienniki polskie w Poznańskiem wzywają do utworzenia komitetu, któryby zajął się zbieraniem zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy i używał ich na szerzenie oświaty wśród ludu.

**Barbarzyństwa kolonialne Niemców.** Obok spraw majora Fiszera-Tippelskircha i gubernatora Kamerunu Puttkamera, o czem pisaliśmy, mają Niemcy nowy skandal kolonialny. Musiano wytoczyć proces dyscyplinarny byłemu gubernatorowi kolonii Togo, Hornowi. Pastwił się on nad murzynami w sposób prawdziwie zwierzęcy. Czarny służący jego skradł podobno pewną kwotę pieniędzy. Za to nie tylko wsadził go do więzienia, lecz kazał mu wymierzyć jeszcze 25 rózg. Za każdym razem badał go, czy się przyzna, gdzie podział pieniądze. Potem gubernator kazał pośród strasznego upału przywiązać murzyna do słupa. Żar był tak straszny w ów dzień, że ludzie stojący na słońcu mdleli. Biedny służący obnażony wisiał cały dzień na słupie, słońce go strasznie paliło, a gorączka sprawiała mu niesłychane męczarnie. Jęczał o wodę, ale gubernator postawił pod słupem żołnierza, by nie pozwalał nikomu biedakowi, podać wody. Od czasu do czasu Horn podchodził do biedaka i przedrzeźniał jego jęki. Murzyn tak wisiał przez 24 godzin na polu, a dopiero śmierć wybawiła go z okropnych męczarń.

**Przygoda radcy stanu.** Panujące w Rosyi zamieszanie obfituje w tragiczne i tragikomiczne nieporozumienia. Jak podczas wojny z Japonią, w szeregach sług carskich odbywają się bratobójcze walki, powodowane przez chaos, wśród którego towarzysze biorą się często za wrogów.

W Łudze (w pobliżu Petersburga) przebywa na letniem mieszkaniu rzeczywisty radca stanu (generał cywilny, jak mówią w Rosyi), niejaki G. N. W czasie urządzonego przez „prawdziwych ruskich ludzi“ pogromu inteligencyi, przez omyłkę zniszczono doszczętnie lokal tego dygnitarza, kreując niewinnego czynownika na żądnego reform inteligenta. Zbolały dygnitarz, nie wiedząc, gdzie noc z żoną przepędzić, przypomniał sobie, że w tejsamej miejscowości bawi podwładny jego Ł. Nie namyślając się długo, postanowił zażądać od niego przytułku. Wybrał się tedy ze swą połowicą do owego Ł-a, lecz nie zastał go, gdyż podobno wyjechał do Petersburga; ale pani Ł-owa, na widok dostojnych gości czemprędzej oświadczyła się z gotowością ustąpienia swej sypialni.

Aliści w nocy zjawił się niespodziewanie Ł. Podejrzewając młodą swą żonę o niewierność, symulował wyjazd do stolicy, by módz ją złapać na gorącym uczynku.

Wszedłszy do sypialni i zauważywszy w swym łożu jakiegoś męża, którego rysów po ciemku nie rozpoznał, dawaj go łupić grubą okutą laską. Radca drze się: ten nic — wali, jak w bęben, I walił tak długo, aż wreszcie generał raczył (rosyjscy dygnitarze wszystko zawsze raczą) zemdleć i umilknąć. Wówczas Ł. zabrał się do radczyni, którą wziął za swoją żonę i póty młócił, dopóki z niej nie wyłuskał siedmiu zębów i nie pozbawił przytomności.

Teraz dopiero zjawiła się policya, wezwana przez wystraszonych krzykami domowników.

Generała z żoną wyprawiono do szpitala, a zazdrosnego męża — do kozy.

---

w karabin, drugi zaś tylko w bagnet, rozpoczęli rzekomą rewizyę udających się na dworzec.

Przy okrzyku: „Stój! — ręce do góry!“, zatrzymywano pieszych i jadących, poczem rewidowano ich z gorliwością wyjątkową. Rewizya odbywała się w ten sposób, iż żołnierz z karabinem przygotowanym do strzału, pilnował danej ofiary, drugi zaś rewidował. Trwało to od godz. 10 i pół do 11 i pół, o tej bowiem godzinie zjawiła się policya i obydwu aresztowała.

Rozbroiwszy ich, policya przybyła z nimi na dworzec, poczem dokonała rewizyi ich kieszeni. Znaleziono 517 rb. gotówki, tudzież wiele wartościowych przedmiotów, które częściowo zwrócono właścicielom.

Tego rodzaju wypadki, łącznie z grasującym ciągle bandytyzmem, nie zachęcają do kursowania po mieście i są powodem jego obumarłego wyglądu.

* * *

Po mieście krąży obecnie mnóstwo sensacyjnych pogłosek o działalności organizacyi rewolucyjnych. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych pogłosek, jest historya opiewająca, że rewolucyoniści, przebrani za wojskowych, odebrali z komory warszawskiej sprowadzone z zagranicy dla policyi i straży ziemskiej w kraju rewolwery w liczbie 2000 sztuk (niektórzy liczbę tę podnoszą do 3000, 4000 a nawet i wyżej). „Warsz. Dniew.“ nie zaprzecza, że były usiłowania odebrania broni za sfałszowanymi frachtami, usiłowania te wszakże zdołano dość wcześnie udaremnić. Wydano tylko dwie skrzynki z 20 rewolwerami, z których fantazya zrobiła tysiące.

* * *

Pomimo śledztwa w sprawie wybuchu bomb na ul. Natolińskiej, nie udało się podobno dotychczas wyjaśnić, którędy sprawcy zamachu na jen. Skałłona zbiegli. Żołnierz, który w pobliżu miejsca wypadku znajdował się w czasie zamachu, i zaraz po wypadku doskoczył do bramy tego domu, twierdzi, że nikogo stamtąd nie wypuścił. Jedynym człowiekiem, który zamierzał wyjść z bramy, a którego żołnierz wepchnął ponownie do bramy, był stróż miejscowy, Antoni Karolak. Przy ścisłej rewizyi okazało się, że furtka prowadząca na dach tego domu, była zamknięta na kłódkę, klucz zaś znajdował się u stróża, podobnie jak klucz od zamkniętej podówczas bramy przejściowej od ul. Koszykowej. — Zamki były zardzewiałe i nie nosiły na sobie żadnych śladów, które by mogły świadczyć o niedawnem otwieraniu ich kluczem, bądź wytrychem.

* * *

*Kuryer polski* podaje feljetonik „Z doby obecnej“, ze znamiennymi obrazkami z życia ulic warszawskich:

Późny wieczór. Przed sklepem monopolowym stoi posterunek, złożony z kilku żołnierzy. Żołnierze, zapewne na skutek otrzymanej instrukcyi, nie pozwalają nikomu zbliżyć się do siebie i każą przechodzić na drugą stronę ulicy.

Nadchodzi miejscowy rewirowy.

— *Kuda!?* — zatrzymuje go głos żołnierza i błyszczący bagnet.

Rewirowy kiwa ręką i, uśmiechając się przyjaźnie, chce iść dalej. Lecz w tej chwili wysuwają się ku niemu cztery lufy i głos stanowczy grzmi:

— *Uchadi!*

„Naczelnik“ czemprędzej umyka na przeciwległy chodnik.

W chwilę potem nadchodzi sześciu żandarmów, idących dwójkami, z karabinkami w ręku.

I ich posterunek wita okrzykiem:

**Trzęsienie ziemi.** Z Valparaiso donoszą telegraficznie, że we czwartek wieczorem zauważono tamże ponowne wstrząśnienia ziemi oraz że spadł wielki deszcz połączony z gwałtowną burzą. Wiele osób opuściło wskutek tego namioty i schroniło się do domów zniszczonych częściowo wskutek poprzedniego trzęsienia. Zachodzi obawa, że w razie dalszego trwania deszczów, wybuchną epidemie. Z polecenia burmistrza poczyniono w otwartych obozowiskach rozmaite środki zapobiegawcze. W miejscach gdzie rozbito namioty, zaprowadzono prowizoryczną kanalizacyę; wszystkich przekupniów środków spożywczych poddano ścisłemu nadzorowi, który wykonywa załoga okrętów wojennych, pomagająca również przy wypiekaniu chleba. Przeszło 10.000 ludzi pracuje przy usuwaniu rumowiska z rozwalonych budynków. Silnie daje się odczuwać wielki brak środków desynfekcyjnych. Minister spraw wewnętrznych sądzi, że cała dzielnica Amendral powinna być wywłaszczona.

**Najstarsza kobieta w Danii.** W Danii północnej, w miasteczku Vesterö zmarła Ludwika Karolina Kökeritzowa, znana jako najstarsza kobieta w Danii. Zmarła d. 30-go czerwca br. ukończyła 106 lat życia. Wyszedłszy w r. 1824, za geometrę Kökeritza, owdowiała w r. 1855 i od tego czasu mieszkała w Vesterö. Przez całe życie cieszyła się zdrowiem najlepszem. Dopiero ostatnie cztery lata musiała, skutkiem osłabienia ogólnego, spędzić w łóżku.

**Zbyteczna gorliwość.** Policya austryacka w Podwołoczyskach aresztowała 13 bm. dwóch przybyłych tam z Rosyi Ormian pod pozorem, że mieli w kufrach broń palną i materye wybuchowe. Żeby tylko policya nie miała przypadkiem ochoty przysłużyć się „zaprzyjaźnionemu mocarstwu“ przez wydanie aresztowanych!

**Wymuszona iluminacya.** Z okazyi urodzin cesarza zmusił burmistrz Tarnobrzega mieszkańców do iluminacyi, każąc przez policyanta wybębnić charakterystyczny ukaz: „Gdyby kto nie świecił, a wybito mu szyby, urząd gminny sprawy tej sądzić nie będzie“. Wymowna ta wskazówka zachęciła pauprów do gromadnego pochodu przez miasto i wybijania szyb tym obywatelom, którzy nie czuli w sobie powołania pomagać burmistrzowi w ozdabianiu dziurki przy surducie. Niszczenie to trwało od godz. 8 do 11 w nocy, a policya zachowywała się biernie, przypatrując się zabawce. Ukaz burmistrza nie powstrzyma jednak wielu obywateli od zaskarżenia gminy o odszkodowanie.

**Awantury żołnierskie w Rzeszowie.** W niedzielę dnia 19 bm. o godz. 8 wieczór, był Rzeszów widownią niesłychanej awantury, jaką wyrządzili żołnierze 17 pułku obrony krajowej z „cywilami“.

Towarzystwo młodych ludzi, wracając z przechadzki, śpiewało po drodze grając na mandolinach. Przed domem, gdzie większość z towarzystwa mieszkała, zatrzymano się celem pożegnania wzajemnego i przy tej ceremonii urżnięto sobie kilka kawałków na odchodne na mandolinach. Nieszczęście chciało, że właśnie przechodził z żoną feldwebel 17 pułku obrony krajowej niejaki Hannemann, także z pewnością z jakiejś zabawy, któremu widocznie nie spodobała się gra na mandolinach. Zaczął krzyczeć: „Ruhig, Gesindel, Bagage! Was ist denn das ihr polnische Schweine?“ Jeden z towarzystwa, widząc podochoconego „obrońcę ojczyzny“, a nie chcąc z pijanym robić awantury, zwrócił mu uwagę, że obecnie jest dopiero godzina 8 wieczór, a zachowanie się zaczepionych nie daje nikomu powodu do zażalenia na zakłócenie spokoju. P. feldwebel nie przyzwyczajony do niesubordynacyi zawołał patrol wojskowy, przyczem pomagała mu jego połowica.

Zaalarmowany patrol z pobliskiej kasarni przybiegł, aby zażegnać grożące ojczyźnie niebezpieczeństwo. Rozpoczęło się branie nieprzyjaciół do niewoli, przyczem żołnierze posługiwali się kolbami i bagnetami. Przyaresztowano dwóch „nieprzyjaciół“ uzbrojonych w mandoliny, które jako „staatsgefährliche Waffen“ tymże odebrano. Wpakowano następnie niebezpiecznych nieprzyjaciół do einzla, podarto na nich ubranie, częstując ich kluczami i pięściami.

Z powodu tego brutalnego napadu powstało wielkie zbiegowisko. Zatrąbiono wtedy w kasarni na „Bereitschaft“, a 40 uzbrojonych żołnierzy ruszyło do ataku na stojące na ulicy kobiety i dzieci. Atak uwieńczony został zwycięstwem. Dwie kobiety uderzone kolbami, jedno dziecko kopnięte i przewrócone na ziemię, zostały na placu boju. Z atakujących nikt nie odniósł szwanku!

Interwencya policyi spowodowała wypuszczenie aresztowanych, których pod bagnetami odprowadzono na strażnicę policyjną, gdzie ich po spisaniu protokołu wypuszczono.

Sądzimy, że odnośna władza zechce pouczyć krewkich żołdaków, żeby energię wojenną zachowali na czasy stosowniejsze, a nie wyładowywali jej na bezbronną ludność cywilną!

**Amerykanie w Europie.** Dzienniki amerykańskie ubolewają nad olbrzymim haraczem, jaki dzieci nowego świata płacą starej Europie. W ciągu bieżącego lata — jak dzienniki te twierdzą — odpłynęło znów do Europy 200.000 Amerykanów, którzy wydadzą w różnych stolicach i miejscowościach kąpielowych starego świata 250 milionów dolarów. Połowa nadwyżki amerykańskiej bilansu handlowego zostaje tedy zwracana Europie — obliczają pisma. Letnia emigracya Amerykanów do Europy powiększa się z roku na rok; w ubiegłym wyjechało ich o 20 tysięcy mniej, czyli 180.000.

**Nie chcą wyjeżdżać.** Po ogłoszeniu tolerancyi religijnej w Rosyi, około 200.000 unitów przeszło na katolicyzm, tak, że utworzone dla nich parafie prawosławne i pobudowane cerkwie obecnie stoją pustkami. Ponieważ skarb nie posiada środków na utrzymanie tak licznych parafii prawosławnych w gub. siedleckiej i lubelskiej, przeto kontrolor państwa, przy rozpoznawaniu prowizorycznego budżetu państwowego na rok 1907 zażądał zniesienia kilkunastu parafii prawosławnych w tych guberniach. Przeciwko temu energicznie zaprotestował konsystorz chełmski i synod prawosławny, żądając i nadal utrzymania poprzedniej liczby parafii.

---

*uchadi!*, a gdy żandarmi zawahali się nieco, znów skierowywa się przeciwko nim szereg bagnetów.

Żandarmi przechodzą na drugą stronę ulicy.

Drugi obrazek:

— *Ej! w etom nielzia!* wstrzymuje żołnierz młodziana, ubranego w pelerynkę.

— Kiedy mi zimno — odpowiada młodzian.

— *Budiet tiebie siejczas żarko!* — rzekł nieprzyjaciel peleryn, podnosząc w górę karabin.

Zgadł. Młodzianowi w jednej chwili zrobiło się gorąco i czemprędzej ściągnął z ramion nieszczęsną pelerynkę.

Na innej ulicy rozgrywa się taka scena:

Żołnierz odbiera przechodniowi laskę z białą metalową rączką.

— *Eto sieriebro?* — pyta.

— Gdyby to było srebro, toby leżało w lombardzie — nadrabia miną przechodzień.

— *Czewo rozbołtałsia! Wot tiebie!*

I laska pękła w kawałki na kolanie żołnierza.

---

# Ostatnie wiadomości.

O strasznym zamachu na rosyjskiego prezydenta ministrów, Stołypina, donoszą jeszcze następujące szczegóły:

Eksplozya pociągnęła za sobą wiele ofiar, szczególniej z pośród służby, która podczas zamachu znajdowała się w przedpokoju. — Ofiarą zamachu padło około 60 osób, z których 27 zginęło. Wśród zabitych znajduje się minister Chwostow, generał major Zemjatin, minister ceremonii Woronin, ks. Nakaszidże, kapitan żandarmeryi Fedorow, agent policyi Kazancew, szwajcar i osoby ze służby. Trzech sprawców zamachu zginęło, czwartego ujęto. Wśród rannych znajdują się dwaj urzędnicy ministeryalni i jeden generał artyleryi. Budynek został częściowo zniszczony.

Śledztwo wykazało, że sprawcy zamachu przybyli do Petersburga z Moskwy i wynajęli pokoje umeblowane przy ulicy Morskiej. Wieczorem poprzedniego dnia byli sprawcy w letniej operze, dokąt udali się powozem do willi Stołypina. Główny sprawca jest dosyć silnie zbudowanym 25-letnim mężczyzną. Miał on na sobie nowy mundur oficerski, zaś pod mundurem brudną bieliznę cywilną.

Podczas eksplozyi przyjmował Stołypin dwóch marszałków szlachty, którzy twierdzą, że słyszeli dwie czy trzy eksplozye. Pierwszemi słowami, jakie wyrzekł Stołypin po zamachu, było pytanie o rodzinę. Stołypin sam osobiście wydobył swe dzieci z pod gruzów. Córka ministra ma zdruzgotane obie nogi i oprócz tego ciężkie rany na ciele. Trzyletni synek Stołypina ma złamaną prawą kość biodrową i ranę na głowie. Rany dzieci były zasypane piaskiem i rumowiskiem. Dzieci odwieziono do szpitala. Zwłoki zabitych są strasznie zmiażdżone, prawie nie do poznania.

Jak obecnie donoszą, przed kilku dniami chciał Stołypina ostrzedz przed zamachem zwolniony ze służby oficer Boborypin, lecz nie został przyjęty.

W szpitalu Ś. Piotra i Pawła znajduje się 24 zwłok i 22 rannych. Sześciu rannych zmarło, tak, iż liczba zabitych wynosi obecnie 30. Czterej ranni, podejrzani o współudział w zamachu, zostali również umieszczeni w szpitalu Ś. Piotra i Pawła, gdzie ich strzeże wojsko.

Miejscem zamachu na Stołypina, była willa prezydenta ministrów, położona niedaleko Botanicznego Ogrodu, tuż nad brzegiem Newy. W chwili, gdy

sprawcy zamachu przekroczyli drzwi wchodowe, rozległa się eksplozya, burząca całą willę. Rozległy się wołania i jęki. Bomba nietylko zburzyła willę, lecz nadto pomordowała policyantów i detektywów, mających obowiązek czuwać dokoła domu. Z pierwszego piętra rozlegały się żałosne wołania o pomoc: znajdowało się tam dwoje dzieci prezydenta ministrów, chłopak i dziewczynka. W tej chwili ukazał się Stołypin, blady śmiertelnie wołając:

— Ludzie, ratujcie moje dzieci!

Rzuciła się służba. Jednemu udało się znieść na dół dzieci, ciężko poranione wybuchem bomby. Minister i jego żona nie ponieśli ran.

Widok zniszczonej willi sprawia wstrząsające wrażenie. Trupy wydobyto z pomocą straży ogniowej, pracującej z całem poświęceniem. Natychmiast wezwano też telefonicznie policyę, żandarmeryę i wojsko. Przybył też wóz Pogotowia ratunkowego z lekarzami i służbą sanitarną, zakładając rannym tymczasowe opatrunki, poczem odwieziono ich do szpitala.

**Zamach na generała gwardyi.** Petersburg. Komendant pułku siemionowskiego gwardyi generał Minn został w Peterchofie zamordowany.

Petersburg. Dalsze wiadomości o zamordowaniu generała Minna podają, że generał znajdował się wraz z rodziną na dworcu w Peterhofie, gdy przystąpiła do niego pewna młoda dziewczyna i dała pięć strzałów rewolwerowych, które ugodziły generała w plecy. Żona generała schwyciła ową dziewczynę za rękę i spowodowała jej aresztowanie. Uwięziona zwróciła uwagę policyi na leżącą na dworcu bombę. Generał Min zmarł w kilka chwil po odniesieniu ran.

Warszawa. O godzinie 2 po południu został zastrzelony z rewolweru tymczasowy generał-gubernator wojenny generał Woniarlarskij, gdy przejeżdżał dorożką przez ulicę. Sprawcy uszli.

Petersburg. Ukaz carski zarządza sprzedaż wszystkich włości koronnych i latyfundyów cesarskich między chłopów małorolnych.

Petersburg. Tłumy ludzi odbywają formalne wędrówki do willi letniej Stołypina. Wojsko jednakże nikogo nie dopuszcza do wnętrza, gdyż władze badają każdy najdrobniejszy szczegół.

Jak się zdaje potwierdza się wiadomość, że podczas zamachu zginęli dwaj sprawcy, gdyż podczas dalszych badań znaleziono nogi, należące prawdopodobnie do drugiego spiskowca.

Stan zdrowia córki Stołypina jest groźny, chociaż lekarze mają jescze pewne nadzieje utrzymania jej przy życiu.

**Spisek w Petersburgu.** W kołach dyplomatycznych słychać, że policya petersburska podczas rewizyj i aresztowań przedsięwziętych z okazyi zamachu na Stołypina, wpadła na ślad spisku, mającego na celu uprowadzenie cara z Peterhofu. Plan spiskowców był tak dokładnie przygotowany, że zawierał nawet datę planowanego zamachu.

**Zamach na oberpolicmajstra petersburskiego.** Rewolucyonista Leontiew rzucił na Newskim Prospekcie bombę na powóz oberpolicmajstra Gory'ego. Woźnica odniósł śmiertelne rany, oberpolicmajster ranny w twarz.

**Zamach na generała Minna.** Przy uwięzionej zabójczyni generała Minna znaleziono rewolwer systemu Browinga z czterema wystrzelonymi nabojami oraz paszport, opiewający na nazwisko włościanki Zofii Larinow z Penzy.

Sprawczyni zamachu na generała Minna przechadzała się po dworcu kolejowym w towarzystwie pewnego młodego mężczyzny, który na chwilę przed wykonaniem zamachu wsiadł do dorożki i odjechał. Dotąd nie zdołano wpaść na jego ślad. Sprawczynię zamachu, która miała także przy sobie bombę — o czem zawiadomiła policyę zaraz po aresztowaniu — odstawiono do więzienia w Petersburgu pod eskortą ośmiu żandarmów.

**Z Odessy** donoszą do pism tutejszych, że w Tiflisie wykryto rozgałęziony spisek wojskowy. Wielu oficerów, a także i dwóch generałów jest skompromitowanych.

Z Odessy donoszą, że wybuchły tam niepokoje robotnicze. 15.000 robotników urządziło manifestacyę. Policya i wojsko zagrodziły im drogę. Przyszło do starcia. Miało zginąć 81 osób a 250 odniosło rany. Po stronie policyi i wojska zginęło 10 ludzi.

Moskwa. Zbuntowani chłopi zdobyli magazyny wojskowe na stacyi Tabiama, stoczywszy gwałtowną walkę ze strzegącymi jej żołnierzami. Kilka osób zostało zabitych.

Kijów. W prowincyach nadwołżańskich chłopi połączyli się z rewolucyonistami. Przeciągają oni tłumnie przez okolicę, palą i niszczą dwory. Zburzyli też wiele mostów na Wołdze.

Z Warszawy donoszą, że lekarze stwierdzili u generał-gubernatora Skałłona silne wstrząśnienie nerwowe. Rozstrój nerwowy generał-gubernatora zwiększają jeszcze nadchodzące codziennie listy z pogróżkami. W pobliżu gmachu prezydyum policyi i prywatnego mieszkania Skałłona znaleziono zakopane w ziemi bomby. Sprawców nie wyśledzono. Policya aresztowała 200 osób.

Rewolucyoniści nie poprzestali na nieudanym zamachu na Skałłona, lecz w dalszym ciągu planują zamachy na jego życie. Niema dnia prawie, aby do kancelaryi nie nadchodziły wyroki śmierci i groźby, podpisane przez komitet rewolucyjny. Policya rozwija bardzo energiczną działalność i przedsiębierze liczne aresztowania.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**P. K. Węglarz.** Otrzymaliśmy 2 korony.

**P. F. Kalarus.** Za drugie półrocze otrzymaliśmy prenumeratę.

**P. J. Krzeszowiec.** Prenumeratę dla pana i nowego czytelnika otrzymaliśmy.

**P. J. Stopka.** Do końca roku prenumerata zapłacona.

**P. J. Mikruta.** Pieniądze odebrane.

**P. J. Buszydlik.** Do końca roku wszystko zapłacone.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.**



*Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak.* *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*